Nr. 5. Kraków, Maj 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3

TREŚĆ:

Socyalistyczno-masońska wolność i równość.

Przy zjednywaniu zwolenników pod „czerwony sztandar“, lub do obozu masonów, głoszą jedni i drudzy, że w chrześcijaństwie panuje niewola i kastowość, czyli podział ludzi na klasy wyższe i niższe, u nich zaś panują: prawdziwa wolność, równość i braterstwo.

Tak głoszą, tak wołają, tak piszą masoni i socyaliści, ale jakie te słowa dalekie od rzeczywistości! Posłuchajmy oto, jak się przed-

stawiają stosunki w państwie, w którem obecnie rządzą masoni i czerwoni towarzysze, to jest w Portugalii.

Panuje tam — jak pisze angielska księżniczka Bedfort, której o stronniczość dla katolicyzmu posądzać nie można — „wolność zupełna", ale w tem znaczeniu, że kto się stronnictwu rządzącemu sprzeciwia, idzie zaraz do więzienia; mają więc masoni wolność robienia, co im się podoba, bo przeciwnicy pod kluczem.

O zbadanie winy uwięzionego nikt się nie troszczy. Gnije latami we więzieniu, albo gdy już więzienia przepełnione, zostaje wysłany na osiedlenie zamorskie; nikt zresztą nie przeszkadza, jeżeli mu głowę utną, majątek konfiskuje i tak klika rządząca.

Każdy podejrzany o zbrodnię innych przekonań, niż masońskie, idzie bez śledztwa do więzienia. Niewinnie zamykani popadają często w obłąkanie, wskutek nieludzkiego obchodzenia się z nimi. Sędziowie muszą także wydawać wyroki tylko według woli „iście wolnych" ludzi, stojących na czele republiki.

Oto zdarzyło się, że aresztowano trzech obywateli, którym niczego nie można było udowodnić. Panowało przekonanie, że zapewnie zapadnie wyrok uwalniający. Tymczasem sędziom przysięgłym dano do zrozumienia, że w razie uwolnienia obwinionych, oni, sędziowie, jako winni, będą rozstrzelani, wskutek czego skazano niewinnych zupełnie ludzi na 20 lat więzienia i wygnanie. A byli to członkowie najznakomitszych rodów w kraju. Innych, mniej znanych, usuwa się po prostu cichaczem — giną nagle bez śladu, jako ofiary masońskiej „wolności i braterstwa".

Naturalnie, że swej wolności używają masoni najbardziej wówczas, kiedy chodzi o księży katolickich. Wystarczy nim być, żeby się dostać do przepełnionego więzienia, ciemnego, pełnego smrodliwych wyziewów i obrzydliwego robactwa. — Oto jest zachwalany raj socyalistyczno - masoński. Dwóch lub trzech drabów ujmie w kraju ster rządów i robi z obywatelami innych przekonań, co im się podoba, a kto się odważy im sprzeciwić, ten idzie do więzienia lub zostaje skrócony o głowę.

Nabożeństwo majowe.

Stopniały lody, z ziemi wyrasta trawa, na drzewach ukazują się pączki i już przyodziała się ziemia w piękny kobierzec utkany z bujnej zieleni i pięknych kwiatów, chcąc należycie uczcić najpiękniejszy z wszystkich miesięcy, kwiecisty i wonny maj.

Tak jak maj, wśród wszystkich miesięcy jest najmilszy, najpiękniejszy, tak też Najświętsza Marya Panna swoją pięknością przewyższa wszystkie stworzenia. Do Niej też odnoszą się słowa Psalmisty: „Stanęła Królowa w ubiorze złocistym otoczona rozmaitością. Rozlała się wdzięczność po ustach Twoich". Nic więc dziwnego, że miesiąc maj poświęcamy Pannie Prześlicznej, że w tym miesiącu



MATKA JEZUSA i MATKA NASZA.

zbieramy się około Jej ołtarzy, przyozdobionych w piękne kwiaty, na nabożeństwo.

Nabożeństwo majowe zostało zaprowadzone w połowie ośmnastego wieku w Rzymie. Pierwszy, który powziął myśl pobożną odprawiania nabożeństwa majowego był O. Lalomia. Ojciec św. Pius VII, potwierdził je uroczyście i nadał 300 dni odpustu na każdy dzień maja tym wszystkim, którzy przez ten miesiąc prywatnie lub publicznie oddawają szczególniejszą cześć N. P. Maryi przez dobre uczynki, modlitwy i wypełnianie cnót chrześcijańskich, a raz na miesiąc udzielił zupełnego odpustu w tym dniu, w którym po spowiedzi i Komunii św., pomodlą się na intencyę Ojca św. Odpusty te można ofiarować za dusze zmarłych. Z Rzymu rozpowszechniło się nabożeństwo majowe po całym świecie i dzisiaj niema już kraju, gdzieby ono nieznane było.

I w naszych kościołach głos dzwonu płynący po wonnych falach wiosennego powietrza, zaprasza nas na nabożeństwo majowe. O tedy każdy kto może, niech się garnie ochoczo do stóp Maryi, do tronu Królowej Polskiej. Jeżeli komu, to nam mianowicie przystoi, czcić i uwielbiać Najśw. Maryę Pannę, która ojcom naszym królowała ku ich sławie, dając im pomoc, wytrwałość i męstwo, zwycięstwo w walce z wrogami Ojczyzny naszej. Ona i nas nie opuści w ciężkiej niedoli.

Choć Bóg nas karze rózgą surowości, nie traćmy otuchy i nadziei w lepszą przyszłość, ale udawajmy się do Maryi, bo „kiedy ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki ucieczeˮ. Wśród burz i w pośród ciemności, które nas otaczają, Największa Dziewica niech nam świeci jako gwiazdą swą macierzyńską dobrocią.

Otaczajmy przeto w czasie nabożeństwa majowego czcią i modlitwą ołtarze Maryi, błagajmy Jej litości dla nas, dla naszych rodzin i dla naszego nieszczęśliwego społeczeństwa. Z pokorą i ufnością wołajmy do niej: Pocieszycielko utrapionych módl się za nami!

Demokracya w Kościele katolickim.

Dużo dziś piszą i mówią o demokracyi, to jest o równouprawnieniu ludu, o stronnictwach ludowych, o ludzie jako podstawie całego narodu. Niejednemu zdaje się, że mówiąc o demokracyi, odkrywa zupełnie nowe prawdy.

A tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Dziewiętnaście bowiem wieków już minęło od chwili, kiedy Kościół jako pierwszy zdjął pęta niewoli z rąk ludu, głosząc, że wobec Boga wszyscy są równymi. Kościół to pierwszy oswobodziciel i orędownik ludu.

Chrystus, Boski Założyciel Kościoła, był dla świata synem cieśli i na swoich Apostołów nie wybrał uczonych w piśmie, lecz prostych rybaków. Tak samo, jeżeli przypatrzymy się szeregom Pa-

pieży, Namiestników Chrystusowych na ziemi, spostrzeżemy wśród nich sporą liczbę mężów, wywodzących pochodzenie swoje z niższych warstw społecznych, z ludu. Nie możni panowie i poplecznicy włożyli im tyarę papieską na skroń, lecz zalety serca i umysłu, cnota i talent. Wglądnijmy na chwilę w historyę Papieży.

Św. Piotr był ubogim rybakiem z nad jeziora Tyberyadzkiego; rządził Kościołem od 33—67 roku.

Św. Dyonizy Papież, sprawujący rządy Kościoła od r. 259—268, również pochodził z niskiego stanu.

Jan XVIII. urodził się na łonie biednej rodziny, 1003—1009; tak samo Damazy II. 1048.

Hadryan IV. był synem ubogiego sługi klasztornego przy angielskim klasztorze i sam był najpierw służącym (1145—1159).

Urban IV. przyszedł na świat jako syn skromnego szewca; 1261—1264.

Mikołaj IV., jenerał zakonu franciszkańskiego, urodził się z biednych rodziców w Ascoli; 1288—92.

Św. Celestyn (1294) również był niskiego pochodzenia; przed wyborem na Papieża był skromnym pustelnikiem. Po pięciu miesiącach dobrowolnie złożył tyarę papieską.

Benedykt XI. Dominikanin, za matkę miał praczkę. Znany jest z jego życia następujący wypadek: Kiedy razu pewnego własna matka przedstawiła mu się w bogatym stroju, nie chciał jej przyjąć; dopiero kiedy się ubrała po dawnemu, powitał ją z czcią największą jako matkę.

Jan XXII. był synem płatnierza (1316—34).

Ojciec Benedykta XII. był młynarzem; i ten Papież wolał widzieć ojca swego raczej w stroju młynarskim, aniżeli pańskim.

Bonifacy IX. pochodził z bardzo biednej rodziny; kiedy przeniósł się do Rzymu, doszedł do najwyższej godności kościelnej (1389—1404).

Aleksandra V. (1409) pochodzenie znamionuje ten szczegół, że zapamiętał sobie z lat dziecięcych to tylko, jak chodził od drzwi do drzwi i wyciągał rękę po jałmużnę.

Matka Mikołaja V. była przekupką, ojciec jego był felczerem (1447—55).

Sykstus IV. był synem rybaka; sam jako młodzieniec był rybakiem, dopiero później wstąpił do zakonu franciszkańskiego (1471—84).

Hadryan VI. był synem cieśli (1522—23).

Św. Pius V. pasał owce, zanim wstąpił do zakonu św. Dominika (7560—72).

Sykstus V. miał za ojca prostego robotnika i również był pasterzem, póki nie został Franciszkaninem. Mawiał żartem, że pochodzi z jaśnie oświeconego domu, ponieważ dom jego rodziny stał pod gołem niebem i był zewsząd oświecony przez słońce (1585—90).

Wreszcie Pius X. Każdy prostaczek wie, że obecnie panujący

nam Papież jest dzieckiem ludu, wyniesionem przez Opatrzność Bożą na tron papieski. Ojciec jego był skromnym listowym.

W długich szeregach Papieży mają swoich przedstawicieli wszystkie stany, nie wyjąwszy ludu. Gdzie jest państwo, gdzie organizacya, którąby się mogła równać w tym względzie z Kościołem naszym świętym?

Cudowne ocalenie życia.

Przed kilku laty wybrał się pewien ślusarczyk na wędrówkę. Chciał poznać świat i szukać szczęścia na obczyźnie, aby potem z dobrze napełnioną kieszenią, wrócić do domu i wspierać swych rodziców. Był to dobry chłopak, uczciwy, pilny, a przedewszystkiem bardzo nabożny.

Rodzice odprowadzili go aż do miasta. Żegnając się z nim, rzekła mu matka.

— Nie zapomniałeś zabrać ze sobą książki do nabożeństwa!

— Nie, — odrzekł chłopak. — mam ją w tłomoku.

— Módl się często i proś Boga, aby cię miał w Swej świętej opiece.

...aw ucałował ręce rodziców i poszedł dalej. Przez całe pięć lat pozostał w dalekim świecie, ale nie próżnował ani chwili. Pracował szybko i dobrze, żył oszczędnie i gdy zebrał upragnioną sumę pieniędzy, postanowił wrócić do domu.

I już zbliżał się do wsi rodzinnej, z radością w sercu i myślami szczęścia na przyszłość, gdy nagle spostrzegł w lesie małą kapliczkę. Przyzwyczajony do pobożnej modlitwy, poszedł natychmiast do kaplicy, aby zmówić pacierz i wyjąwszy z tłomoczka książkę, zaczął czytać litanię do Najświętszej Maryi Panny. Potem w dalszą puścił się drogę.

W głębi lasu, gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, zbliżył się zupełnie niespodziewany jakiś mężczyzna do Stanisława i zapytawszy go o cel drogi, oświadczył mu, że i on w tę samą zmierza stronę i że pójdzie razem z nim. Stanisław zgodził się chętnie na to, rad, że może z kimś trochę rozmawiać i nie zauważył wcale, jak nieznajomy uważnie na jego tłomok spoglądał.

Nagle stało się coś nadzwyczajnego. Nieznajomy pchnął gwałtownie Stanisława w lewą stronę piersi i krzyknął:

Dawaj mi twoje pieniądze!

Stanisław jednak nie był tchórzem. Nie namyślając się długo, podniósł sękaty kij w górę i całą siłą uderzył złoczyńcę w głowę, a potem uciekał, ile mu tchu starczyło. Zmęczony i potem oblany stanął w najbliższej wiosce. Odpocząwszy chwilę, chciał przedewszystkiem podziękować Bogu za ocalenie go z niebezpieczeństwa i rozwiązał tłomok, aby poszukać książki do nabożeństwa.

Ale tam jej nie było. Przestraszony, myśląc, że zgubił ją w lesie, zaczął przeglądać swoje kieszenie i któż opisze jego radość i zdumienie, gdy znalazł ją w bocznej kieszeni piersiowej, po lewej stronie ! Ale książka aż do połowy kart przebitą była ostrem jakimś narzędziem.

I teraz poznał Stanisław, co mu właśnie groziło. Prawdziwy rozbójnik usiłował odebrać mu pieniądze i życie — ostrym nożem ugodził serce jego — ale książka wstrzymała stal i ocaliła go od śmierci. Gdyby się nie był modlił w kapliczce leśnej — byłaby książka pozostała w tłomoku i on leżałby obecnie martwy — zamordowany ręką zbrodniarza.

Książka ta stała się odtąd najdroższym jego skarbem i codziennie odmawiał z niej do Matki Boskiej. Gdy po powrocie do domu opowiadał rodzicom całe to zdarzenie, padła matka na kolana i ze łzami w oczach dziękowała Bogu za to cudowne ocalenie syna od okropnej śmierci.. A Stanisław nigdy się już ze swoją książką nie rozstawał.

Ucisk duchowieństwa.

Pewien socyalistyczny kandydat miał przed wyborami do Sejmu długą mowę, szydzącą z Kościoła i duchowieństwa, którą nareszcie zakończył następująco : A więc, towarzysze powtarzam, że tak długo nie będzie dobrze na świecie, dopóki nie pozbędziemy się szlachty i klechów (księży). (Grzmiące oklaski).

Mówca usiadł z zadowoleniem i poczuciem zwycięstwa. Lecz pośród dyskusyi prosi ktoś na sali o głos.

— „Proboszcz L.“ szeptano po cichu. Cała sala ciekawa co nastąpi.

Proboszcz zaś, kapłan gorliwy i mówca doskonały, tak rozpoczyna swoją mowę : „Pan P. mówił na końcu swych wywodów o ucisku ze strony szlachty i klechów. Co do szlachty, to za mało spotykałem się ze szlachcicami, by módz osądzić, czy gnębią ludzi. Ci, których miałem sposobność poznać, byli bardzo zacni i wielkoduszni. — Zapewne p. P. więcej obracał się w kołach szlachty; może będzie tak grzeczny i poda nam po nazwisku tych panów, którzy go gnębili.

Ale klechy ! Jak widzicie, ja sam należę do tej znienawidzonej wastwy ludzi i przyznać muszę, że i ja uciskałem pana P. (Ogólne Aha !)

„Tak, panowie, uciskałem go i to nie raz tylko“, mówi śmiało mówca. „Cztery lata temu, gdy mu umarła żona, wtedy serdecznie wyraziłem mu swoje współczucie, ściskając jego dłoń. Był to pierwszy ucisk.

Po czteru tygodniach puka ktoś do drzwi moich. Był to pan P., aby mnie poprosić o wsparcie w biedzie i o polecenie go u pracodawcy, by go znów do pracy przyjął. Znów uścisnąłem mu rękę i obie-

całem, że dołożę starań i wyrobiłem mu pracę. Cieszy mię, żem się do tego przyczynił. Był to trzeci ucisk. Dlatego też, panowie, stoję przed wami i przed panem P., jako winowajca i wyznaję, żem go nieraz uciskał; ale nie żałuję tego, pod tym względem jestem niepoprawny".

Śmiech ogólny rozległ się po sali. Oczy wszystkich zwróciły się na socyalistę.

Takich ucisków możnaby setkami, tysiącami liczyć; są to zwykłe uciski, wykonywane przez duchowieństwo.

Przeciwko bluźnierstwom.

Za staraniem proboszcza kościoła św. Jana w New - Jorku, powstało w tem mieście nowe stowarzyszenie, składające się wyłącznie z mężczyzn, a mające na celu zwalczanie bluźnierstwa, przekleństwa, oraz nieprzyzwoitych słów. Liga ta liczy już 400 członków.

Działalność jej polega głównie na rozrzucaniu broszurek, zwalczających bluźnierstwa i przekleństwa; rozrzucono już sporą ich liczbę.

Skutki tej zbawiennej działalności dają się już wyraźnie odczuwać, szczególniej w dzielnicach, w których, jako najbardziej dotkniętych tą plagą, członkowie Ligi usilniej pracują. Przedtem dawały się tam stale słyszeć przekleństwa i wymyślania z ust nietylko mężczyzn, ale nawet i dzieci.

Do skutków odniesionych w ostatnich czasach przez Ligę, należy zaliczyć i to, że właściciele kawiarni, sklepów i innych miejsc zebrań publicznych, zobowiązali się wywiesić tam napisy: „Uprasza się u unikanie bluźnierstw i przekleństw". 8.000 takich afiszów zawieszono w różnych miejscowościach stanu New - Jorskiego.

Środek ten przydałby się bardzo i u nas, nietylko w miastach, na ulicach podrzędnych, gdzie brudne słowa, przekleństwa i złorzeczenia dają się słyszeć, z ust starych i niedorostków, ale i po wsiach, gdzie przekleństwa furmanów, służby i gospodarzy są zgorszeniem dla młodzieży.

Prawnie też walczyć z tem można, zwracając się do policyi, która może aresztować i ukarać każdego, kto wymawia bezwstydne lub wogóle niedozwolone w publicznych miejscach wyrazy.

Także postępowiec.

Roztropny pewien wieśniak, a dobry katolik, przybył do miasta w piątek. W godzinie obiadowej wstąpił do pierwszej restauracyi, jaką napotkał, usiadł przy wspólnym stole, a pies jego położył się pod krzesłem.

Podano pieczeń, jeden z panów, siedzących przy stole, rozkroił ją i chciał położyć kawałek na talerzu wieśniaka.

— Dziękuję, zawołał tenże, czy nie wiesz pan, że dzisaj piątek? za żadne w świecie pieniądze nie będę jadł mięsa!

— Jakto? — brzmiała odpowiedź otyłego jegomościa — toś pan zacofaniec? Czy sądzisz pan, że Pan Bóg uważa na to, czy jesz mięso, czy rybę? Wierzycie ślepo w brednie, jakie wam księża prawią. My filozofowie, ludzie oświeceni mamy o Bóstwie wznioślejsze i szersze pojęcia. No, mój panie, zjedz pan ten wyśmienity kąsek.

Poczciwy wieśniak położył kawałek mięsa na swym talerzu.

— Brawo! — zawołał filozof — widać, żeś pan człowiekiem rozumnym i umiesz otrząsnąć się z przesądów!

Nie zważając na te pochwały, dowcipny gospodarz odwrócił się i zawołał: „Tom!“ Pies naturalnie przybiegł i wskoczył mu na kolana. — Na, masz, rzekł — a pies w oka mgnieniu połknął mięso.

— Co pan robisz? — zawołał oburzony niby-postępowiec.

— Nie unoś się pan, odrzekł spokojnie wieśniak, chciałem się tylko przekonać, czy mój Tom jest postępowcem; ot, widzisz pan, że jest nim w istocie, bo nie troszczy się ani o piątek, ani o przepisy Kościoła.

Ogólny śmiech powstał przy stole, tylko zawstydzony „filozof“ milczał i wyniósł się cichaczem z restauracyi.

Porzucają służbę żydowską.

W szeregach robotników w Przemyślu zaszedł w marcu b. r. znamienny fakt. Oto, jak donosi „Echo przemyskie“, około 200 robotników chrześcijańskich porzuciło szeregi socyalistyczne i krząta się około utworzenia własnej chrześcijańsko-społecznej organizacyi bez komendy żydowskiej.

Na czele partyi socyalistycznej w Przemyślu stoją żydzi z p. Libermanem na czele i tylko żydzi rządzą, nie dopuszczając gojów do żadnego udziału w rządach. Tak zażydzonej partyi drugiej niema w Galicyi. Nic też dziwnego, że cierpliwi „goje“ nieraz sarkali na te żydowskie rządy i tę żydowską służbę, ale szli posłuszni, jak barany, bo żydki umieli łagodzić, a ich niezadowolenie zwrócić przeciw duchowieństwu i sferom katolickim.

Doszło w Przemyślu do tego, że na komendę żydków-prowodyrów chrześcijańscy robotnicy krzyczeli hańba... swemu Biskupowi, obrzucali błotem duchowieństwo, a nawet bili własnych braci w Sokole pałkami z okazyi wiecu, zwołanego przez żydów przeciw duchowieństwu, gdy ci bracia zgorszeni odważyli się wystąpić z protestem, a w obronie swojej wiary.

Na szczęście choć późno, ale przejrzeli i opuścili szeregi i to ci właśnie, którzy dotąd byli filarem w partyi t. j. murarze i metalowcy. Wskutek tego wystąpienia niektóre grupy rozleciały się zupełnie.

Bezpośrednim powodem tego opuszczenia socyałów było pokrzywdzenie robotników przy rozdawnictwie zapomogi rządowej. Kierowano się bowiem przy rozdawnitcwie nie nędzą „towarzysza", ale jego zasługami wobec partyi, tak dalece, że wielu prowodyrów zarabiających dziennie 5 do 6 koron otrzymywało największe zapomogi, a ci prawdziwi nędzarze bezrobotni i z nędzy ginący dostawali 2—3 koron i bochenek chleba ; na dobitek z tej jałmużny ściągali im jeszcze zaległe wkładki, tak, że ostatecznie cała ta „zapomoga" szła do kasy socyalistycznej.

Pokrzywdzeni robotnicy po opuszczeniu czerwonego sztandaru odbyli zaraz w lokalu czytelni T. S. L. zgromadzenie, uchwalając wysłać deputacyę do komisarza rządowego, a zarazem wybrali komitet z 20 osób, celem założenia własnej, czysto chrześcijańskiej Organizacyi i oderwania reszty zbałamuconych „towarzyszy".

W obozie czerwonego sztandaru wśród żydów przemyskich powstało wielkie zmartwienie i popłoch, bo to klęska nie tylko partyi, ale całego żydowstwa. Spodziewać się należy, że ten zdrowy odruch robotników chrześcijańskich będzie zachętą i dla innych robotników chrześcijańskich, aby poszli w ich ślady i przestali wysługiwać się żydom.

W jaki sposób mamy bronić się przed żydami?

Źle jest z nami; żydzi nas coraz więcej wywłaszczają z ziemi, z mieszkań, z majątków, z urzędów, słowem zabierają nam wszystko i może w niedalekiej przyszłości zamienią nas na swoich parobków.

Trzeba nam się tedy bronić. Ale jak ? Za najlepszy sposób obrony przeciwko żydom uważamy ujęcie handlu w ręce chrześcijańskie, a choć nie mamy na razie takich kupców polskich i takich polskich sklepów, któreby odrazu podołały żydowskiej przewadze, to jednak obrony odkładać nie można. Mogłoby być po tem zapóźno. — Przy szerszem poparciu nasz handel szybko się rozwinie i nasze polskie kupiectwo wyrobi się należycie i stanie na nogi.

Przy szerszem poparciu — to znaczy, że wszyscy bez wyjątku, czy ubogi, czy bogaty, czy włościanin, czy książę, powinni polskie sklepy popierać i w nich jedynie kupować.

Ba, powiecie mi, kiedy u żyda taniej, może to być, ale jaka miara, jaka waga, jaki gatunek !

Przyszedł raz do chrześcijańskiego sklepu spółkowego włościanin i mówi : „poco ja mam brać ze spółki cukier, kiedy u żyda kupiłem 3 funty o 2 groszy taniej. Sklepowa waży — było dwa i pół, a więc żyd mógł sprzedać 2 grosze na funcie taniej, bo ukradł na nim pół funta. Oto dlaczego u żydów taniej !

„Niech więc do żydów chodzą żydzi, a my Polacy tylko do Po-

laków. Niech ani jeden grosz polski, więcej nie utonie w żydowskiej kieszeni".

„Tak zrobili Czesi, tak zrobili nasi bracia w Poznańskiem i dziś żydzi tam nie przewodzą".

Nietylko, że nie przewodzą, ale się wynoszą, bo np. w Poznaniu było przed 10 laty żydów 36.000, a dziś ich jest tylko 4.500.

Kiedy my się tego doczekamy, spytacie. Oto wtedy, kiedy wszyscy, ale to rzeczywiście wszyscy, bez żadnego wyjątku, tak będziemy postępować, jak jedna wieśniaczka w Płocku (w Królestwie).

„Czy to polski sklep, pyta pewna włościanka, wchodząc do nieznanego jej sklepu". „To niech mi pani da funt cukru i trzy kwarty kaszy". Już sprawunki były w koszyku, a kobiecina sięgała po chustkę, by z niej wyłożyć zapłatę, gdy do sklepu wszedł żyd. Kupcowa z lekka mrugnęła na przybysza.

Lecz to nie uszło oka włościanki.

„Oho, rzekła, czy ty mrugasz, czy nie mrugasz, już ja widzę żeś żydówka". Szybkim ruchem wyjęła z koszyka sprawunki, położyła na stole sklepowym... „jakeś żydówka, dodała, to sobie sprzedaj żydom, ja twojego cukru nie potrzebuję" i wyszła ze sklepu.

Opowiadają, że hr. Władysław Zamojski, obecnie dziedzic Zakopanego, gdy jeszcze mieszkał w Księstwie Poznańskiem, skąd go brutalny Bismark za polską prapagandę wypędził — spotkał się raz w Poznaniu z hr. B. Widząc, że ten ma zamiar wstąpić do sklepu żydowskiego, ostrzega go, mówiąc: nie uważasz, że to sklep żydowski. A na to hr. B. — cóż z tego, czyż ja jestem niewolnikiem, żebym nie mógł wstąpić do sklepu żydowskiego? A na to hr. Władysław: to widzisz zależy od przekonania, dziś są takie czasy, że każdy musi być, albo niewolnikiem swoich przekonań, albo... durniem. Wybieraj!

Otóż widzicie bracia włościanie, bronić się przeciwko żydom możemy w taki jedynie sposób, jak to uczyniła ta rozsądna wieśniaczka, jak to zalecał hr. Zamojski, a obronimy im się w tenczas, gdy zarówno włościanie, jak obywatele, zwłaszcza tak zwana inteligencya i duchowieństwo — słowem wszyscy bez żadnego wyjątku, tylko i jedynie własne sklepy i przemysł, oraz fabryki polskie będziemy popierać.

„Jeżeli ogół polski będzie nadal szczerze i wytrwale popierał swoich, to można być pewnym, że polskie sklepy mogą i wyrugują z naszej ziemi, krzywdzący nas od dawna handel żydowski".

„Za tysiąc lat gościny, żyd w samem sercu Polski w Warszawie, rzuca Polakowi w oczy czelne słowa: „ja twojego sobaczego języka nie rozumiem", a jego pobratymcy Polaków z ziemi ojczystej rugują".

„A więc dość już tego. Pęt żydowskich dźwigać nie chcemy".

W taki sposób obronić się możemy przed żydami.

Baczność! ludu polski!

Z Ameryki, z miasta Milwaukee, zaczynają jacyś heretycy nadsyłać do naszego kraju pisemko dwutygodniowe: Sztandar chrześcijański.

Redakcya tego pisma oświadcza wprawdzie na początku, że „Sztandar" nie jest organem ani baptystów, ani żadnej innej sekty, że dąży tylko do przywrócenia pierwotnego dzieła chrześcijanizmu — ale zaraz w następnych i dalszych artykułach w sposób szyderczy wyśmiewa obrońców wiary katolickiej, a kapłanów przedstawia jako obłudników, głoszących nie „Ewangelię" lecz jakąś naukę rzymską.

Wyśmiewa się dalej „Sztandar" z katechizmów katolickich i głosi, że Chrystus Pan założył Kościół nie katolicki ale Chrystusowy.

Oto kwiatki, jakimi się ozdabia „Sztandar chrześcijański" — ażeby zatruć niemi dusze wierzącego naszego ludu u nas i w Ameryce, aby go oderwać od Kościoła katolickiego i zjednać dla jakiej nowej czy starej sekty.

Są to może nowe wysiłki maryawitów, którzy tracąc w Królestwie grunt pod nogami, zapuszczają swe zdradne sieci na lud nasz w Ameryce a nawet i tu w kraju.

Gdyby więc komu z Was, Kochani Czytelnicy nadesłano owo pismo heretyckie, lub gdyby Wam kto wręczył „Sztandar chrześcijański" do czytania, **nie przyjmujcie go i nie czytajcie,** bo jest to gazetka wydawana przez heretyków na to, aby podkopywać naszą Wiarę, nasz Kościół święty.

Jubileusz duszpasterskiej pracy Ks. Józefa Kozaka, proboszcza w Lachowicach.

Dnia 19 marca, w sam dzień św. Józefa, kościół nasz parafialny wypełnił się po brzegi ludem zgromadzonym zarówno z miejscowej jak i sąsiednich parafii, celem uczczenia 25 letniego pobytu i pracy naszego Czcigodnego Proboszcza i Kanonika Ks. Józefa Kozaka.

Plebania i kościół były wspaniale udekorowane. U wnijścia na probostwo wystawiono piękną bramę tryumfalną, od której aż do kościoła prowadziła długa aleja, w pośrodku o dwóch rzędach sosen, ubranych w liczne chorągwie, o barwach papieskich i narodowych.

Punkt o wpół do dziesiątej Ks. Jubilat ubrany w kapę, z krzyżem w ręku, przy odgłosie dzwonów,, salw moździerzowych i śpiewu: „Kto się w opiekę" udał się do kościoła, aby osobiście odśpiewać uroczystą Mszę jubileuszową. Przepiękny widok przedstawiała ta procesya,a zwłaszcza małe dzieci w liczbie 25, ubrane w białe sukienki z wieńcami na głowie, zwracały uwagę wszystkich na siebie. W czasie Mszy św. piękne kazanie wygłosił Ks. Kaznodzieja z Krakowa.

Za ćwierć wiekową pracę nietylko kapłańską, ale i obywatelską, parafianie staropolskiem „Bóg zapłać“ podziękowali publicznie swemu pasterzowi gorącem i wdzięcznem sercem. Jak król Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą a zostawił Ją murowaną, tak Nasz Ks. Proboszcz, objąwszy parafię, zastał ją zażydzoną a zostawia zupełnie spolszczoną. Pięć karczem żydowskich, tych mordowni ciała i ducha ludzkiego, zastał Ks. Proboszcz w parafii lachowickiej. Dziś niema ani jednej karczmy. Istnieją zato sklepy chrześcijańskie, Kółko rolnicze, i Kasa pożyczkowa i oszczędnościowa, a to dzięki Ks. Proboszczowi i tym parafianom, którzy zrozumieli wielką myśl samoobrony, wśród ludu polskiego.

Po uroczystości w kościele zgromadzili się parafianie na probostwie, aby złożyć życzenia Ks. Jubilatowi. Członkowe Kółka rolniczego i Kasy Raifeisena wręczyli przy tej okazyi wspaniały dyplom, świadczący o uznaniu pracy Ks. Jubilata wśród swej parafii.

„Oby Bóg dał długo jeszcze żyć i pracować Ks. Jubilatowi wśród nas dla nas“, to były ostatnie słowa, któremi żegnano Dostojnego i Kochanego Proboszcza.

Wdzięczni parafianie w Lachowicach.

Zwrot religijny we Francyi.

Ucisk i prześladowanie wiary katolickiej, jakich Francya, rządzona przez masonów i żydów, w ostatnich lat dziesiątkach była świadkiem, wywołały błogi zwrot. Na miejsce oziębłości niektórych warstw społeczeństwa francuskiego, przyszła gorliwość w wykonywaniu obowiązków religijnych. Wspólne cierpienia ścieśniły węzły łączności między ludem a duchowieństwem, które tem gorliwiej zajęło się pracą nad polepszeniem doli warstw najniższych.

Jak głęboka wiara panuje jeszcze w niższych klasach urzędniczych we Francyi, dowodzi zeszłoroczna pielgrzymka 8.000 katolickich urzędników kolejowych, zjednoczonych w związku, do Lurd. Była to wspaniała manifestacya życia katolickiego we Francyi.

Budującą była pobóżność i wiara szczera uczestników tej pielgrzymki, kiedy klęczeli przed grotą objawienia, odprawiając swe modlitwy.

Związek kolejarzy, założony przed 7 laty, liczy obecnie przeszło 52.000 zorganizowanych członków katolickich. Wszyscy członkowie noszą nawet podczas służby swoje odznaki, a wielu z nich co miesiąc lub częściej przystępuje do stołu Pańskiego.

Podobnym objawem życia religijnego była pielgrzymka mężczyzn francuskich do Paray - le - Monial, aby oddać pokłon Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. 13.000 mężczyzn zgromadziło się pod sztandarami kościelnemi pod przewodnictwem swoich Biskupów i duchownych. Rozdzielanie Komunii św. tym pobożnym pątnikom trwało kilka godzin.

Również i stowarzyszenia młodzieży wzrastają w liczbę członków. W wyższych szkołach i akademiach francuskich budzi się znowu oddawna uśpione życie katolickie. Coraz więcej jest profesorów i studentów, co nie wstydzą się miana katolików i wypełniania obowiązków swej wiary. Uniwersytet katolicki w Paryżu ma coraz więcej słuchaczów.

Słowem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w niedalekiej przyszłości nastaną lepsze czasy dla katolików we Francyi, i istnieje nadzieja, że naród francuski po wielorakich doświadczeniach Boskich wróci znowu do dawniejszej pobożności i cnoty.

Kazanie żandarma.

W pewnej wiosce mieszkał wieśniak „postępowy, wolnomyślny“, który się chciał obywać bez Boga i bez religii. Jego ćwiczenia religijne polegały na tem, że czasem przyszedł w niedzielę do kościoła i wysłuchał Mszy św. do ewangelii. Każda minuta spędzona w kościele wydawała mu się straconą i przyprawiała go o nudy, czuł formalny wstręt do rzeczy odnoszących się do Boga i duszy, przez co stawał się podobnym do zwierzęcia, o którym Paweł św. mówi, że nic się nie rozumie na rzeczach bożych.

Bywało, że zaledwie się po kościele rozglądnął, a już wychodził, kierując kroki swe do kaplicy szatańskiej — do karczmy, i tu podczas, gdy w kościele odprawia się nabożeństwo, głosi się słowo Boże, on raczy się piwem, wódką i wygaduje na wiarę, na kościół i księży.

Pewnej niedzieli, odprawiając w podobny sposób swoje „nabożeństwo“, wyrzucał znów swoim zwyczajem cały potok słów obelżywych na rzeczy najświętsze. On, który dobrze nawet swego nazwiska podpisać nie potrafił, uważał się za uzdolnionego wydawać sąd i krytykować rzeczy wznioślejsze, których poznanie wymaga dużo nauki i wiedzy.

Wśród tych jego „uczonych rozpraw“ wchodzi do karczmy żandarm wracający ze służby. A ponieważ był nietylko stróżem bezpieczeństwa i porządku publicznego, ale jako dobry chrześcijanin katolik uważał sobie za święty obowiązek być również stróżem honoru bożego, oburzył się na jego bluźniercze i gorszące mowy i rzekł w ostrym tonie: Jak ty śmiesz wyrażać się w ten sposób o religii i kapłanach, którzy ci przecież nic złego nie uczynili, bo i czegóż ksiądz chce od ciebie. Oto żebyś się nie upijał, innym źle nie mówił, jednem słowem, abyś był porządnym człowiekiem. A czy księdzu przyjdzie co z tego, że ty będziesz porządnym człowiekiem, czy on będzie miał z tego jaką korzyść materyalną? Owszem ty tylko z tego skorzystasz, jeżeli będziesz człowiekiem porządnym.

Nie zapominaj o tem, że nie ci, którzy księży słuchają, ale właśnie ci, którzy podobnie jak ty lekceważą księży i kościół, zapełniają

nasze więzienia. Wiem z doświadczenia, że rzadko kiedy aresztowałem takiego, który Mszy św. i kazania chętnie słuchał, do spowiedzi i Komunii św. często uczęszczał, ale łańcuszki nasze nakładaliśmy prawie zawsze tym, którzy zdala żyją od religii i Kościoła“.

Takie słowa już były dla naszego „oświeconego“ chłopka za mądre i nie wiedział co na nie odrzec.

Obecni z uśmiechem spoglądali na zakłopotanego, który choć nie chciał wysłuchać kazania w kościele, wysłuchał takowe w karczmie.

O czem wszyscy powinni wiedzieć?

Św. Augustyn pisał: „Wiedźcie, że wiara katolicka jest jedyną wiarą prawdziwą! Jeżeli kto od niej odpadnie, nie zmartwychwstanie ku żywotowi, lecz ku potępieniu wiecznemu“.

Pomocnik Marcina Lutra, protestant, Filip Melanchton, który porzucił Kościół katolicki, tak powiedział do umierającej matki: „Pozostań, o matko, we wierze katolickiej, bo w nowej wierze jest wprawdzie życie łatwiejsze, ale w katolickiej łatwiejsza śmierć“.

Św. Jan Apostoł mawiał (r. 10): „Jeżeli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu ani przywitajcie“.

Uczony Atenagoras powiada: „Nie znam katolika, coby był złym i odszczepieńcem, a jeżeli jest, to chyba taki, co się za katolika fałszywie podaje“.

Pożar Zembrzyc.

Dnia 14 kwietnia 1914 zniszczył przerażający pożar wieś Zembrzyce w powiecie wadowickim. Siedemdziesiąt dwa domy mieszkalne, a blizko dwa razy tyle budynków gospodarczych padło pastwą płomieni.

Wszelki ratunek mimo nadludzkich wysiłków okazał się z powodu bliskości zabudowań i wichru niewystarczający, wskutek czego ogień zniszczył oprócz budynków, wszelkie zapasy żywności, odzież gotówkę i całe urządzenie domowe, tak że ledwie z życiem uciec było można.

Wieś Zembrzyce była przemysłową, a teraz stoi nad ruiną. Warsztaty pracy, jak piece piekarskie — garbarnie — maszyny krawieckie zniszczone. Nędza okropna. Serce się ściska, słysząc jęki i narzekania bezdomnych nędzarzy.

Szybka i wydatna pomoc jest niezbędnie potrzebna Datki i ofiary przyjmuje książęco-biskupi Konsystorz w Krakowie, lub urząd parafialny w Zembrzycach, poczta na miejscu.

To i owo.

Z Rzymu. Jedna z gazet niemieckich wychodzących w Berlinie pisała niedawno, że Ojciec święty jest niezdrów, że stracił humor i okazuje podczas udzielania posłuchań wielkie zmęczenie.

W tej wiadomości tylko to jest prawdą, że Ojciec święty cierpi na podagrę w prawem kolanie, a to wpływa na jego humor — zresztą jest zdrów i niema obawy o jego życie.

— Popłoch w kościele. Podczas procesyi w kościele Porto Ferraro w Rzymie, w chwili, gdy lud wkraczał do zapełnionego prawie już kościoła, powstała pomiędzy dwoma stowarzyszeniami sprzeczka. Głośna kłótnia i krzyki wywołały pomiędzy publicznością straszny popłoch, i wszyscy uczestnicy nabożeństwa parli ku wyjściu. — Przy drzwiach rozgrywały się straszne sceny. Tłumy ludzi tratowały po kobietach i dzieciach, tylko dzięki zimnej krwi kilku rozważnych obywateli zapobiedz zdołano większemu nieszczęściu.

Dar Księcia Biskupa Sapiehy. Z powodu biedy, panującej w kraju, Książę Biskup Sapieha w Krakowie, nie urządzał tego roku u siebie przyjęcia świątecznego, lecz ofiarował 500 koron dla ubogich na ręce Towarzystwa św. Wincentego, a 500 koron na szpital Bonifratrów.

Dzieci polskie, którym w Berlinie odmówiono Komunii świętej przybyły w sobotę 4 kwietnia do Poznania, a nazajutrz przystąpiły do Stołu Pańskiego w kościele św. Marcina. Pomimo trzymania tej uroczystości w tajemnicy, zebrało się na nią wielu uczestników.

Cesarz niemiecki — wrogiem katolicyzmu. W całych Niemczech wiele hałasu narobił list cesarza niemieckiego, Wilhelma, pisany swego czasu do jego krewnej księżnej heskiej, z okazyi jej przejścia z luteranizmu na wiarę katolicką.

Cesarz miał tam użyć tych słów: „Religię, którą przyjęłaś, nienawidzę, przystępujesz do zabobonu, który wytępić jest zadaniem mego życia“.

Przyznał się tedy Wiluś w swej gadatliwości — że zwalczanie wiary katolickiej uważa za cel swego życia. Jak na cesarza, nie bardzo to ładny cel.

Propaganda emigracyjna. Firma Wiktor Klaus z St. Margarethen, a raczej z Buchs w Szwajcaryi, której działalność w Austryi jest niedozwoloną, rozsyła znowu odezwy do nauczycieli i pisarzy gminnych i zachęca ich, by objęli pokątne a dobrze płatne zastępstwo tegoż przedsiębiorstwa emigracyjnego.

Prezydyum namiestnictwa przestrzega więc przed tą firmą i poleciło starostwom śledzić tajnych ajentów emigracyjnych, którzy dla owej firmy działają.

I tam się na nich poznali. W Belgii Towarzystwa asekuracyjne przestały ubezpieczać sklepy założone przez żydów polskich i rosyjskich, gdyż przekonały się, że żydzi ci są najczęściej oszustami.

Pamiętajmy o biednych pogorzelcach w Zembrzycach.

Rychła pomoc jest konieczna!

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.